

# Wstęp

**D**orastałem w domu i Kościele, w których zakładało się, że modlitwa jest „normalną” częścią życia chrześcijańskiego. Od dziecka byłem przekonany, że wszyscy – a przynajmniej wszyscy, których znałem – modlili się regularnie i gorliwie. Co więcej, wszyscy, których znałem, byli przekonani, że ich modlitwy czynią realną różnicę w świecie.

W naszej rodzinie częścią „normalnych” modlitw była modlitwa przed posiłkiem. Robiliśmy to nie tylko jak byliśmy w domu czy na wspólnych obiadach w Kościele, ale też gdy jedliśmy na mieście – czy to biorąc jedzenie na wynos do samochodu, czy nawet w restauracji. W mojej głowie waga tej praktyki była tak mocno zakorzeniona, że automatycznie czekałem, aż gospodarz się pomodli, gdy siadałem do posiłku w domu przyjaciela. Po kolacji – zanim my, dzieci, mogliśmy wstać od stołu, by iść zmywać naczynia, bawić się z przyjaciółmi czy robić pracę domową – niezmiennie mieliśmy „rodzinne rozważania”. Ten wieczorny zwyczaj zawierał w sobie lekturę fragmentu Biblii razem z odpowiadającym mu fragmentem z książeczki z rozważaniami „Nasz codzienny chleb” oraz wspólną modlitwą. Zadania, jakimi były lektura i modlitwa, były wypełniane nie tylko przez naszych rodziców. Jak tylko nasza trójka była w stanie czytać i modlić się, zaczęliśmy aktywnie brać w nich udział.

Kościół, w których mój ojciec, wielebny Richard A. Grenz, służył jako pastor, były pełne osób, które modliły się tak jak my albo przynajmniej powinny tak robić, jeśli były „normalnymi” chrześcijanami. Modlitwa była w podobny sposób postrzegana – jako część „normal-

nego” życia zborowego. Jednym z punktów niedzielnych nabożeństw porannych zawsze była „modlitwa pastorska”. Na nabożeństwach wieczornych często była możliwość, by kilka osób głośno się pomodliło. Co więcej, wszystkie modlitwy, takie jak „modlitwa pastorska” mojego ojca w niedzielny poranek, były improwizowane. Cotygodniowy kalendarz kościelny zawierał też odbywającą się w środowe (lub czwartkowe) popołudnia „Godzinę mocy” podzieloną na studium biblijne i czas modlitwy. W tej drugiej części obecni dzielili się na grupy mężczyzn i kobiet. Do grupy mężczyzn zaliczano także wszystkie dzieci płci męskiej. Istotnym składnikiem życia zborowego były też spotkania modlitewne odbywające się w domach w przygotowaniu do corocznej ewangelizacji oraz spotkania „głębszego życia”. Choć jako dziecko nie cieszyłem się z tego, że musiałem uczestniczyć w tych różnorodnych spotkaniach modlitewnych, jako dorosły zrozumiałem, jak bardzo ukształtowały moje zrozumienie tego, co znaczy być częścią modlącej się społeczności oraz co jest częścią dojrzałej modlitwy.

To „normalne” życie modlitewne cechowało zarówno dom, jak i Kościoły, w których mój ojciec, prawdziwy mąż modlitwy, mnie wychowywał. Słyszałem, oczywiście, jak mój ojciec modli się ze swoją rodziną i ze swoim Kościołem. Pamiętam też jednak, że kiedyś przebudziłem się – wydawało mi wtedy, że jest to środek nocy – i usłyszałem, jak modli się z moją matką. Pamiętam też, jak widywałem go, gdy klęczał w zaciszu swojego gabinetu w Kościele pogrążony w gorliwej modlitwie. Gdy w wieku 56 lat odziedziczyłem po jego śmierci jego pastorską bibliotekę, znalazłem dwie krótkie książki poświęcone praktycznym kwestiom związanym z zaangażowaniem się w 40-dniowy okresu postu i modlitwy na wzór samego Jezusa. Choć mój ojciec nie mówił dużo o swoich doświadczeniach w praktykowaniu tej dyscypliny, wiem, że praktykował też post.

Muszę przyznać, że nigdy nie osiągnąłem takiego poziomu oddania, jaki miał mój ojciec w swojej podróży duchowej. Mimo wszystko modlitwa stała się szczególnie ważna w moim życiu, gdy w styczniu 1979 roku, po ukończeniu studiów, zostałem pastorem dwujęzycznego (niemiecko-angielskiego) zboru w Winnipeg, Manitoba [w Kanadzie]. Rowandale Baptist Church [Kościół Baptistów w Rowandale] został założony przez imigrantów ze wschodnich landów Niemiec wysiedlonych przez nadchodzące armie sowieckie w czasie ostatnich miesięcy II wojny światowej. W czasie 2,5 roku, gdy służyłem tam jako pastor, naśladowałem wiele

z praktyk, które widziałem u mojego ojca w czasie mojego dzieciństwa i okresu nastoletniego. W Winnipeg miałem też okazję uczestniczyć w seminariach „Szkoła modlitwy – zmień świat” prowadzonych przez organizację, która wtedy nazywała się World Literature Crusade [Światowa Misja Literatury]. Ja z kolei prowadziłem serię odbywających się w środowie wieczory studiów skupiających się na praktyce modlitwy.

W 1981 roku przestałem być pastorem, by wykładać teologię w North American Baptist Seminary [Północnoamerykańskie Seminarium Baptystyczne] w Sioux Falls, w Południowej Dakocie. Kilka lat później poczułem, że powinienem zaproponować seminarzystom kurs z teologii i praktyki modlitwy. Uznałem, że kurs ten nie powinien się skupiać na praktyce modlitwy kontemplacyjnej, która w tamtym czasie stawała się coraz bardziej popularna. Moim zamiarem było raczej przyjrzenie się błagalnemu aspektowi modlitwy. Chciałem zrozumieć modlitwę błagalną z perspektywy teologicznej. Założyłem, że lepsze zrozumienie teologiczne może umożliwić bardziej przemyślaną – a przez to bardziej „efektywną” – modlitwę. By przygotować się do tego kursu, przeczytałem prawie każdą książkę na ten temat, jaką znalazłem na półkach biblioteki seminarium. Jednakże moja pobieżna lektura tych tekstów nie pozwoliła mi znaleźć pozycji, która mogłaby służyć jako główny podręcznik do proponowanego kursu. To wtedy zdecydowałem, że sam spróbuję taką książkę napisać.

Reakcje na kurs zachęciły mnie do tego, by przyjrzeć się możliwości wydania tego tekstu. W tym celu wysłałem wiadomość i kopię rękopisu do każdego wydawcy, który był gotów poświęcić mi czas. Mimo to nikt nie był gotów na to, by podjąć ryzyko współpracy z młodym i nieznanym, a przez to w dużej mierze niemającym dorobku wydawniczego, teologiem – nikt, aż do momentu gdy pojawiło się nowo założone wydawnictwo, Hendrickson Publishers. W 1988 roku moja książka ujrzała światło dzienne. Chociaż była to trzecia książka, którą napisałem, była pierwszą, którą napisałem wyłącznie z mojej inicjatywy, a przez to pierwszą, która była wyrazem największej pasji mojego życia i mojej służby.

Po 15 latach, w czasie których książka cieszyła się powodzeniem jako jedna z głównych pozycji w katalogu Hendricksona, wydawnictwo poinformowało mnie w lipcu 2003 roku, że sprzedało ostatni egzemplarz, i *Modlitwa. Wołanie o Jego Królestwo* nie była już dostępna w sprzedaży. Miesiąc później książka znalazła swój nowy dom w Wil-

liam B. Eerdmans Publishing Company. Entuzjazm ze strony moich przyjaciół w Eerdmans, związany z perspektywą pracy nad drugim wydaniem książki, był dla mnie satysfakcjonujący i zachęcający. Perspektywa nowego wydania dała mi możliwość dogłębnej rewizji książki. By to zrobić, zaktualizowałem język, ułożyłem inaczej kilka sekcji oraz dodałem trochę nowego materiału. Jednocześnie starałem się zachować integralność oryginalnego układu, nie naruszając głównych motywów, które omówiłem prawie 20 lat temu. W wyniku tego powstało poprawione wydanie w pełnym znaczeniu tego słowa, ale jednak poprawione wydanie książki, która została napisana na wczesnym etapie mojego życia.

Jestem wdzięczny pracownikom wydawnictwa Eerdmans za ich gotowość do tego, by doprowadzić do wydrukowania tej książki w jej poprawionej formie. Chociaż wiele osób było zaangażowanych w ten proces, chciałbym wymienić trzy: Micheala Thomsona, który tak szybko załatwił drugie wydanie jako tytuł Eerdmansa, Sama Eerdmansa, który natychmiast wyraził entuzjazm dla tego projektu, oraz Mary Hietbrink, która sprawnie przeprowadziła *Modlitwę. Wołanie o Jego Królestwo* przez proces wydawniczy. Jestem też głęboko zaszczycony, że Eugene Peterson, mój były współpracownik w Regent College w Vancouver, British Columbia, poświęcił czas, mimo swojego napiętego grafiku, by przedstawić tę książkę w przedmowie.

Po śmierci mojego ojca w 1971 roku moja matka przejęła rolę, którą przekazał jej ojciec – głównego modlącego się w naszej rodzinie. Ponad 30 lat później nadal regularnie wstawia się nie tylko za trojgiem jej dzieci, ale też za ich małżonkami, pięciorgiem wnuków oraz trojgiem prawnuków, a także za przyjaciółmi, sąsiadami oraz innymi członkami rodziny, którzy znajdują się na jej liście modlitewnej. W ostatnich dekadach osobiście odczuwałem głębię jej wsparcia modlitewnego dla mojej służby. Gdy *Modlitwa. Wołanie o Jego Królestwo* została wydana po raz pierwszy, zadedykowałem tę książkę właśnie jej. W kolejnych latach jej oddanie podtrzymywaniu w modlitwie rodziny, Kościoła i świata nie słabło, ale wręcz wzrastało. W związku z tym, z nawet głębszym poczuciem wdzięczności, w poprawionym wydaniu książki z radością ponawiam dedykację dla mojej modlącej się matki, Clary Grenz.

Stanley J. Grenz  
*Boże Narodzenie 2004*